

Wielniana opowieść

Przed wiekami owce żyły na dworach zamkowych wśród królów, dając im magiczną wełnę i ser, ale pewnego dnia duma zamąciła im w głowach i postanowiły nie podlegać człowiekowi i sprzeciwiać się każdemu, kto chciałby wykorzystywać ich dary. Jako iż król był dobry i zrozumiał ich potrzebę, wypuścił wszystkie owce, by skosztowały życia na wolności. Stado powędrowało daleko od terenów zajętych przez ludzi.

Osiedliły się u stóp Mglistej Polany i zbudowały tam małą, owczą wioskę przy której uprawiały ziemię i hodowały siano i owies. Wszyscy byli szczęśliwi i przez pewien czas wiedli spokojne życie, bez żadnych zmartwień. Co jakiś czas do wioski przychodził królewski posłaniec z listami od Króla, mimo że był to przyjazny gest z jego strony, cała wioska wrzała o tym, jakby była to próba uzależnienia jej od królestwa. Barania duma rosła z każdym dniem i oddzielała zarówno owce od ludzi, jak i owce od siebie, każdy był zbyt przejęty sobą, by dbać o dobro innych.

Pewnego dnia do wioski przyszedł wilk, był wychudzony i chory, błagał napotkane owce o pomoc, ale nikt się nim nie przejął. Wilk przeszedł całą wioskę od bramy do bramy, wołając o litość, aż w końcu starszy baran odwrócił się i powiedział:

– Jesteś wielkim wilkiem, powinieneś sam dbać o siebie, a nie obciążać innych swoimi problemami – po czym odszedł, zostawiając wilka samego na pastwę losu.

Ostatkiem sił wilk odszedł z wioski i udał się do lasu.

Życie w wiosce toczyło się normalnie przez kilka księżyców, owce przetrwały srogą zimę i przygotowywały się na słoneczną wiosnę. Zapatrzone w siebie, nie chciały robić wspólnych zapasów dla wioski, skoro miały własne w domach. Jednak wczesną wiosną wioskę zaskoczyły kolejne odwiedziny. Wataha wilków stanęła przed wschodnią bramą i wyła tak długo, aż wszystkie owce wyszły ze swoich domów i stanęły na głównym dziedzińcu. Z pośród ogromnych, wilczych sylwetek wynurzył się znajomy pysk. Wilk stanął przed zdziwionym stadem owiec i zmierzył wzrokiem każdego po kolei, jakby liczył drzewa w lesie. Po chwili odezwał się:

– Od dzisiejszego dnia ta wioska należy do nas. Jeśli nie chcecie się stąd wynieść, oddajcie nam troje jagniąt, a na księżyc opuścimy was w pokoju.

W wiosce zawrzało, a przez tłum przebiły się najstarsze barany, trzech przywódców wioski. Zabeczały i uspokoiły agresywny tłum.

– Zróbmy jak nam każą – powiedział baran w brązowe łaty – w ten sposób nie będą nas już nękać.

– Jeśli to zrobimy, poświęcimy troje mieszkańców wioski. To nie jest właściwe! – zabeczał najstarszy baran, on jedyny pamiętał jeszcze czasy mieszkania w królestwie i sprzeciwiał się opuszczeniu ludzi.

Trzeci baran pozostał cichy i patrzył się tylko w złote wilcze ślepia, jakby próbując rozwiązać kryjącą się za nimi zagadkę. Baran w brązowe łaty kazał przyprowadzić sobie trójkę najmniejszych jagniąt i przy dźwięku żalonych zawodzeń ich matek oddał je wilkom.

– Mądra decyzja. – powiedział wilk i odwrócił się, popychając młode w stronę watahy.

Księżyc później wilki wróciły z tym samym rozkazem i tak przez wiele księżyców. Najczęściej stado oddawało czarne owce, ponieważ wyróżniały się z tłumu i w czasie ataku one pierwsze zdradziłyby wioskę. Dlatego właśnie każda młoda czarna owca bała się wszystkich wilków i nikt ze stada nie zważał na ich los, samolubnie myśląc tylko o sobie.

Kiedy wilki ponownie przyszły zabrać swe ofiary, wioska była już przygotowana. Na dziedzińcu, jak podczas jakiegoś plemiennego rytuału, czekały trzy jagniątka, jedno czarne, drugie białe, a ostatnie w łaty.

– Zmieniamy warunki naszej umowy. – obwieścił wilk – Od dziś oddajecie nam pięć jagniąt, jeśli nie chcecie zginąć.

Kilka wilków z watahy zaśmiało się złowieszczo.

Dwa najstarsze barany wyszły im naprzeciw, zeszy księżyc nie zabrał tylko jagniąt, ale też jednego z przywódców stada. Owce były bezsilne wobec wilków, więc łaciaty baran skinął na mieszkańców i po chwili przyniesiono mu dwa kolejne, bardzo młode jagniątka.

– Macie co chcieliście, a teraz odejdźcie – powiedział zdenerwowany baran – jeśli takie starty będą się powtarzać co księżyc, stado w końcu przestanie istnieć.

Przez watahę przeszły kolejne śmiechy, ale posłusznie odeszli ze swoim łupem.

Czarna owca razem z innymi jagniętami została poprowadzona do obozu watahy w głębi lasu. Było tam ciemno i nieprzyjaźnie, a zimny wiatr nadchodzącej zimy wiał między drzewami. Jej miękkie futro zjeżyło się kiedy zobaczyła jak spod wysokich krzewów i traw wyłaniało się coraz więcej wilków, wszystkie w ponurych, szarych odcieniach. Kiedy stanęły pośrodku lasu, wzrok wszystkich spoczywał na nich, niektóre wilki oblizywały się na ich

widok, inne wyszczerzały zęby w groźnym uśmiechu. Jagnięta zostały zaprowadzone pod zwalone drzewo, po chwili młody wilk pociągnął jedną z najmłodszych owieczek.

–Pierwsze przystawka – powiedział złowrogo.

Reszta została uwieziona pod starym pniem. Kiedy przyszła noc, a wilki przybyły na ucztę, czarna owca próbowała namówić pozostałe jagnięta do ucieczki, ale były one zbyt przerażone, żeby móc uciec. Kiedy chmury przysłoniły księżyc, czarna owca prześlizgnęła się pomiędzy twardymi gałęziami drzewa i zaczęła biec jak najszybciej mogła w kierunku, którego nie знаła. Zanim się obejrzała, dotarła do wioski, natychmiast popędziła na dziedziniec i zaczęła beczeć dotąd, aż owce i barany nie powychodziły ze swoich domów, żeby ją zganić. Krzyczeli na nią, żeby przestała, ale ona uparcie nawoływała. W końcu starcy ze stada wyszli i stanęli przed nią.

– Uciekłaś? – zapytał wystraszony łaciaty baran.

– Musimy pomóc innym uciec, wilki zjedzą nas wszystkich jeśli nic nie zrobimy! – zabeczała czarna owca.

Łaciaty baran zaczął protestować i przekonywać wszystkich wokół siebie, że wilki ich dopadną, jeśli pomogą uciec więźniom, ale drugi starzec uciszył go jednym skinieniem ogona i rzekł:

– Jagnię ma racje, powinniśmy wypłoszyć wilki z terytorium, które jest nasze. Choć raz bądźmy stadem, tak jak robili to nasi przodkowie i ci którzy byli przed nimi!

O świcie do wioski przyszły wilki, niezadowolone z ucieczki własnej zwierzyny.

– Złamaliście umowę i teraz musicie zebrać, co posialiście – z watahy wydobywały się powarkiwania i dzikie wycie. Mieszkańcy wioski skupili się w jedną grupę i zaczęli beczeć. Był to dźwięk tak potężny, jak wichura pędząca przez pola. Oszołomione bestie stanęły w miejscu nie zdolne do ruchu, przerażone dźwiękiem. Baran natarły na nie, atakując rogami i wypędziły watahę z wioski na dobre. Wszystkie wilki uciekły w popłochu i nigdy nie wróciły.

Po wszystkich nieszczęściach, jakich doświadczyło, owcze stado nauczyło się patrzeć na nie tylko siebie, ale i na innych. Wspólnie owce wróciły do starego króla, w końcu doceniając jego opiekę i miłość. I tak stado i królestwo żyły długo i szczęśliwie.